ROZMAITOŚCI.

Dnia 28 czerwca, N^er 26. roku 1845.

DZIECI GÓRALSKIE.

(Dokonczenie.)

Senor przyszedł piérwszy z osłupienia do siebie. Obrócił się do młodziana i wstrząsł nim chcąc go ocucić, ale nadaremnie. W téj chwili weszło kilku służących, którzy już się byli udali na spoczynek, lecz przebudzeni hałasem, zbiegli się na pokoje i stanęli u progu sypialni. Senor spuścił czémprędzéj kotarę u łoża i zawołał na służących, aby wynieśli Włocha, który jak się zdawało powalony przez młodzieńca, leżał bez znaku życia na ziemi. Wykonano rozkaz, a senor zwrócił się znów do Karlosa. W młodzieńcu zaszła widocznie zupełna zmiana. Owo uczucie zdziwienia, które przed chwilą całkiem go było owładło i prawie zmysły mu odjęło — przeszło bez śladu, a na jego miejsce wystąpiło teraz inne, ale nie mniéj potężne. Cała jego dusza rozpłynęła się w czułość, która się widzdzieć dawała w promiennych spojrzeniach jego oka, w głębokich, omdlewających westchnieniach piersi, w powszechném na całém ciele drzeniu, dającém się uczuć senorowi, gdy go ujął za rękę i bez oporu z pokoju wyprowadził.

Na schodach, postrzegł senor służącą, i kazał jéj pośpieszyć do sypialni i odtrzéźwić leżącą tam u łoża panienkę. Potém dowiedziawszy się iż Włoch przyszedł do siebie, wydał rozkaz, aby go niezwłocznie do jego mieszkania odwieziono.

Za chwilę był senor z młodzieńcem sam na sam zamknięty w pokoju: senor zadumany, młodzieniec w roztargnieniu.

»Odkryłeś tajemnicę,«— ozwał się w końcu senor — »o któréj nic dotąd nie wiedziałeś. Widzę iż jesteś równie jak ja zdziwiony. Aż do dzisiejszéj nocy mniemałeś że twój przyjaciel jest chłopcem?«

»Aż do dzisiejszéj nocy;« odrzekł młodzian krótko ale z przyciskiem.

»I miałeś go za twojego brata?«

»Nie senorze — za krewnego.«

»Byliżeście długo ze sobą?«

»Zawsze, a szczególnie przy naukach.«

»Przy naukach!« powtórzył senor zdziwiony.

»Tak jest, senorze; mój ojciec otrzymał w młodości staranne wychowanie; uczył się, jak mi powiadał, w Salamanka. Moja matka była wychowaną w klasztorze; wspólnie téż pracowali nad naszém wykształceniem.«

»I nigdyżeś nie domyśliwał się jakiéj płci jest twój krewny?«

»Nigdy.«

»Jakiemiż mówicie językami prócz hiszpańskiego?«

»Mówię po łacinie i po francuzku.«

»Uczyłeś się robić bronią?«

»Jak mój ojciec powiada, biję się nieźle na szpady.«

»A twój towarzysz, czy także uczył się tego?«

»Nie, senorze; mówiono zawsze że jest zanadto wątłego zdrowia. Otrzymywałem zlecenie, aby go nigdy w naszych spólnych przechadzkach nie naprowadzać do zabaw, któreby wielkiego natężenia wymagały. Dlatego nie dałem mu nigdy przez rów lub potok przeskoczyć, lecz zawsze na rękach go przenosiłem.«

»Cóż ci jest wiadomo o życiu gerylasa.«

»Bardzo mało, senorze. Mój ojciec żyje w górach i z góralami, podziela ich zwyczaje, ich zabawy i ma pewien rodzaj władzy nad nimi; lecz w ich bezprawiach nie miał nigdy udziału.«

»Więc nie jest gerylasem.«

»Nie jest nim, chyba o tyle że z gerylasami przystaje.«

»Jeszcze jedno;« — rzekł senor po chwili w zamyśleniu — »twój towarzysz był zawsze bardzo przywiązanym do ciebie; czy rodzice twoi zachęcali to przywiązanie?«

»Nie senorze, powściągali je owszem, chociaż nie zbyt surowo. Nieraz chciałem je sam pokonać i porzucałem towarzystwo mojego przyjaciela; lecz widząc, iż to nam obydwóm wielką przykrość sprawiało, przywiązywałem się coraz chętniéj do niego.«

»A teraz chciałżebyś pokonać to przywiązanie?« zapytał senor patrząc surowo na młodziana. Młodzieniec westchnął głęboko i spuścił głowę na piersi. Senor powstał i wyszedł z pokoju. W sieni zdybał służącę, którą był wyprawił do omdlonéj dziewicy. Ta oznajmiła iż panna przyszła do siebie, i prosiła, aby ją samą zostawić. Senor kazał służącéj pójść na spoczynek. Poczém przez długi czas stał u progu sypialni. Upewniwszy się iż dziewica leży we śnie, uchylił zwolna drzwi, podszedł na palcach do łóżka i rozsunął zlekka zasłonę. Spiąca miała jednę rękę podłożoną pod głowę, drugą wyciągnęła na atłasowéj poduszce. Senor nachylił się, i pilnie przypatrując się, ujrzał nieco poniżéj łokcia małą brunatną plamkę. Tym widokiem uderzony, padł na kolana i wzniósł oczy ku niebu; łzy mu się puściły z oczu, lecz łzy te jaśniały radością i dziękczynieniem. —

»Dokądże chcesz się ztąd udać?« spytał senor nazajutrz rano młodzieńca, siedząc z nim przy śniadaniu. »Tu nie możesz pozostać — nie możesz pozostać w Burgos — chcesz może udać się za ojcem do Madrytu? Dostarczę ci wszystkiego co potrzeba na drogę, i znaczne sumy czekają cię w Madrycie.«

Młodzieniec nie odpowiadał; głęboki smutek osłonił jego oblicze.

»Posłuchaj mię młodzieńcze!« ozwał się senor stanowczo. »Obłudnyto pyzyjaciel, który przez źle zrozumianą litość ośmiela nadzieje, co, jak mu dobrze wiadomo, nigdy się ziścić nie mogą. Byłeś od dzieciństwa wychowany wraz z moją córką, o któréj dodziśdnia nie wiedziałeś, iż jest dziewczyną. Różnica waszego urodzenia nie dozwala wam nadal téj zażyłości, jaka dotąd zachodziła między wami, a która teraz mogłaby sprawić skutki, jakich sobie dla nader ważnych przyczyn nie życzę. Musicie się rozłączyć — rozłączyć jaknajprędzéj. Nie mogę nawet dozwolić abyś z nią mówił, ani z nią się widział!«

»Abym z nią już nie mówił! — nigdy się już z nią nie widział!« jęknął boleśnie młodzian, uderzając się pięścią w czoło, zerwawszy się z krzesła.

»Tak jest;« odrzekł senor spokojnie.

Młodzian jak obłąkany przebiegł kilkakrotnie po pokoju; razem stanął i wlepił wzrok w senora. Zaczęły drgać mu usta, tchnienie stawało się coraz krótszém i cięższém, wszystka krew uderzyła mu do głowy — strumień gorących łez puścił mu się z oczu — i rzucił się do nóg senora.

»Nie! — Nie! — Nie!« — Więcéj nie był w stanie przemówić, ściskając z wszystkich sił rękę senora, którą co chwila podnosił i namiętnie całował. — »Nie! Nie! Nie!«

Senor był jednym z owych nieodgadnionych ludzi, coto są zdolni zarazem i najtkliwszéj czułości serca i największéj zaciętości. Gdy chodziło o jaką sentymentalną scenę, która w niczém jego interesu nie dotykała, mógł się do łez rozrzewnić, jakto uczynił, gdy był świadkiem czułego powitania się góralskiego młodzieńca z jego mniemanym bratem; ale niechnoby ta sentymentalna scena była sprzeciwiała się w czémkolwiek jego osobistym widokom, zamiarom, postanowieniom — natenczas mógł być tak twardym i nieubłaganym, jakgdyby żadne uczucie litości lub miłosierdzia nie mogło nigdy poruszyć serca jego. Z zimną, kamienną obojętnością patrzył na ten klęczący u nóg swoich żywy obraz błagającego konania; — w marmurowém obliczu jego byłbyś nie dojrzał śladu jakiegokolwiek przymuszania się,

walki, oporu, jak w owéj skale, w którą fala morska nadaremnie uderza, i takąż samą ją zostawia, jaką ją wprzód zastała.

»Nie!« — Nie! — Nie!« powtarzał nadaremnie młodzieniec, na wpół łkaniem i łzami, nie widząc prawie świata przed sobą. Senor wydobył spokojnie rękę z jego dłoni, powstał, zostawiając go na kolanach u krzesła, postąpił ku drzwiom, uchylił je, obrócił się ku młodzieńcowi, i położywszy rękę na klamce, zatrzymał się chwilę w milczeniu.

»Wydam natychmiast rozkazy do twojego niezwłocznego odjazdu;« — rzekł nakoniec — »przyczyna twego wzruszenia jest zbyt widoczną. Nadzieja podżega najnierozsądniejsze życzenia; ale odjąwszy źródło podniety, życzenia ostygną, uschną, a wreszcie zamrą. Od dzisiaj za cztery dni, zostanie moja córka żoną jednego z moich kuzynów. Ty opuścisz Burgos natychmiast.«

Nie minęło ćwierć godziny, już był młodzieniec w drodze do Madrytu. Chyżym pędem unosiły go konie; on martwo patrząc przed siebie, biegł myślą i sercem ku miejscu, z którego wyjechał.

Senor siedział samotny w swym gabinecie, spoglądając co chwila ku drzwiom — które wreszcie się otworzyły — a przez nie weszła najpiękniejsza niewieścia postać, prowadzona przez zarządczynię domu senora. Rysy jéj pięknéj twarzy mieniły się wyrazem oczekiwania i niepewności; jéj oczy spoczęły przez chwilę na senorze, potém wzrok ich opadł ku ziemi — i tak była przyprowadzona przed niego. Tu w dół się skłoniły jéj kolana, i tylko pochwytujące ramiona senora, nie dały jéj upaść przed nim; przycisnął ją do rodzicielskiego serca.

»Moje dziécię!«

»Mój ojcze!«

To były jedyne słowa, które przez ciąg kilku chwil wymówiono. Stracona a teraz odzyskana córka senora, była już ostrożnie na to spotkanie przygotowana.

Teraz po ochłonieniu piérwszego gwałtownego wzruszenia, i po odejściu służącéj, został się ojciec sam na sam z długo opłakiwaną córką, która potulnie siedziała w téj chwili u jego boku. Przez jakiś czas słuchała z natężoną uwagą jego powieści o przerażeniu, jakie w nim jéj nagłe zniknięcie sprawiło, o jego wszelkich przedsiębranych ku odszukaniu jéj środkach, o rozmaitych wnioskach co do powodu i co do sposobu jéj wykradzenia; — ale jéj uwaga wolniała stopniowo, aż w końcu senor zamilkł, widząc iż mówi do uszu, które wcale go nie słuchały, lecz jakby jakieś oddalone dźwięki łowiły. Na widok tego dyszącego przed nim posągu, oblicze senora zasępiło się ponurémi myślami.

Wtém ktoś przeszedł w przedsionku. To zwróciło jéj uwagę — zaczęła pilnie nadsłuchywać — stąpanie ucichło — ona westchnąwszy wpadła znowu w zadumanie. Ale znowu jakieś kroki się odezwały — ona znowu się ocknęła i jęła słuchać — kroki przybliżały się do drzwi — wreszcie drzwi się otworzyły — ona się zerwała — tu wszedł służący — a ona jeszcze cięższéj niż piérwéj westchnąwszy, znowu się zamyśliła. Surowe wejrzenie senora przybiérało coraz więcéj ponurego wyrazu — gęste, czarne brwi jego gniewem się nasrożyły — zmarszczył się surowo na swoje ledwieco odzyskane dziecko — chciał już wybuchnąć słowy — lecz zaciął usta, i powściągnął zbyt popędliwe wzruszenie.

»Pójdź,« — rzekł nareszcie powstając z krzesła — »niech cię zapoznam z domem twojego ojca, w którym dotąd zaledwie jeden albo dwa znasz pokoje.«

Dziewczyna powstała jakby martwa i przyjęła podaną sobie rękę. Ojciec oprowadzał ją po licznych pokojach swojego spaniałego gmachu; pokazywano jéj najkosztowniejsze naczynia; rozkładano najbogatsze szaty, jakie tylko w mnogich złoconych wisiały szafach; odemknięto postronne gabinety; wydobyto klejnoty i ustrojono ją niémi, aby się w dużych przyglądnęła lustrach; opowiadano jéj pochodzenie każdego dyjamentu, wymieniano czas każdéj nowéj oprawy tych rodzinnych kamieni — ona to wszystko widziała, słyszała, ale — o czém inném myślała. Toż i całe zmysłowe wrażenie zni-

knęło, skoro przedmioty tego podziwu usunięto — raz tylko okazała głębsze zajęcie się oglądanym przedmiotem; byłato chwila gdy patrzyła na portret matki. Stanęła przed nim w milczeniu, a nie śmiąc z uszanowania podnieść oczu ku niemu, złożywszy ręce na krzyż, spuściła w dół oczy, chyląc kornie czoło w uwielbieniu; gdy je znowu ku obrazowi podniosła, drżały w jéj oczach dwie duże łzy jasne. Jawnie widać było, iż ten obraz inne w niéj jeszcze obudził myśli, niż o samym oryginale — jakoż obróciła się zwolna ku senorowi, który stał przy jéj boku — a w jéj twarzy dała się widzieć rzewna prośba o pobłażanie.

»Miéj litość!« rzekła do ojca i zaléwając się łzami, skryła twarz na jego piersiach.

Dano znać do obiadu; ujęła szybko ojca za ramię, które jéj tenże podał, aby ją do jadalnego zaprowadzić pokoju. Szła z takim pośpiechem, iż prawie wyprzedzała kroki senora, lecz zaledwie do pokoju weszła i wokoło spojrzała — już się zachwiała i zbladła, jakgdyby omdléć miała. Było tam dla dwóch tylko osób nakryto — dla senora i dla niéj. Usiadła — podano jéj piérwszą potrawę — skosztowała — ale nie jadła. Tożsamo powtórzyło się przy drugiém i trzeciém daniu. Wety przeszły równie nietknięte. Nalano jéj wina — przytknęła do ust lampkę — ale nie piła.

»Almeiro,« — ozwał się senor, zostawszy sam na sam — »czyż nieszczęśliwą jesteś, żeś twojego ojca odzyskała?«

»Nie;« odpowiedziała szczérze, podnosząc oczy z wyrazem głębokiego uczucia ku ojcu.

»A przecież jesteś czemuś nieszczęśliwą!« dodał z badawczym wzrokiem; ona milczała.

»W twoim nowym stanie, Almeiro, powinnaś się przysposobić do nowych zwyczajów, starań i nowych znajomości.« — Chcąc mówić dalej, postrzegł że rumieniec spełzł z jéj lica, i zaprzestał ją upominać, a potém zwracając do czego innego niż zamierzył, rzekł: »Twoje szczęście, Almeiro, będzie zawsze najpiérwszém staraniem twojego ojca.«

Na te słowa zabłysły nowym blaskiem oczy dziewicy — rumieniec wrócił na jéj lica — zerwała się z krzesła i rzuciła ojcu na szyję, lecz surowe oblicze jego, zamiast coby się miało było jak lica jego dziecięcia rozjaśnić, zachmurzyło się wyrazem zmieszania i niemiłego uczucia.

»Usiądź, Almeiro;« rzekł usuwając ją od siebie. Dziewica powróciła ledwie żywa na swoje krzesło.

»Szczęście — moje dziécię,« — ozwał się senor — »wtedy tylko staje się naszym udziałem, gdy czynimy nietylko to, co jest naszém życzeniem, lecz o czém wiémy z pewnością, iż jest dobrém i z rozumem się zgadza. Nie powinnaś miéć żadnych skrytości przed twoim ojcem. Powiédz mi, czy się nie spodziéwałaś zastać tu dzisiaj kogo, coś go była rada obaczyć?«

Nagłe rozlanie się szkarłatu na jéj licach było jedyną odpowiedzią dziewicy, która jakby potępiona i ledwie oddychająca, z spuszczonémi w dół oczyma siedziała.

»Wiém że się tu kogoś spodziéwałaś;« — rzekł coraz bardziéj ponury ojciec — »lecz już go tu nié ma.«

Usta dziewicy bolem się ścięły i jakieś niewyraźne wymówiły półsłowo, a gdzie wprzódy pałał szkarłatny rumieniec, teraz grobowa bladość się rozpostarła.

»Opuścił Burgos.«

Piersi dziewicy zaczęły robić gwałtownie.

»Nigdy już tu nie wróci!« dodał stanowczo.

Dziewica padła martwa na ziemię. —

Wieczorem dnia trzeciego po odjeździe młodzieńca do Madrytu, pałac senora był godowo oświetlony. Wszystkie podwoje były na przyjęcie gości otwarte, a przez wysokie porozsłaniane okna, biła promienista łuna iluminowanego ogrodu. Tłumnie zebrane towarzystwo składało się z różnych osób i stanów w najrozmaitszych strojach; jedni byli w maskach, niektórzy jak zwykle na bal ubrani, a inni mieli strój fantastyczny. Grono za gronem wchodziło i wychodziło; liczne zgraje pospólstwa przypatrując się przybywającym,

zalegały ulicę. W ciżbie ludu, na przedzie, stał jakiś młody człowiek, owinięty szérokim płaszczem, co go wraz z głęboko na czoło wciśniętym kapeluszem prawie całego zakrywał.

»Cóż ten festyn ma znaczyć?» zapytał stojących koło siebie.

„Jakto, czyż nie wiesz?” odrzekł mu ktoś z zadziwieniem. „Wszakże cały Burgos wie o tém. Senor wyprawia dziś ucztę na cześć swojéj odzyskanéj córki, któréj jutro mają być zaślubiny. Ale cóż ci to?” dodał z pośpiechem. „Czy się upiłeś, żeś tak się zachwiał?”

„Nie, — ” odrzekł tamten, zatrzymawszy się na ramieniu sąsiada, bez którego byłby padł na ziemię z przerażenia. — Byłto nasz młodzian. Po półtoredniowéj podróży wrócił do Burgos, i niepomny na skutki, udał się ku mieszkaniu senora. Całe jego życie było teraz w jednę namiętność skupione, któréj pierwiastki tak głęboko sięgały, jak i najwcześniejsza pamięć jego lat dziecięcych. Jakże on drżał teraz na wspomnienie owych wielokrotnych uścisków, pocałunków i pieszczot, które niegdyś jako zwykłe, powszedne oznaki przywiązania przyjmował. Jakże namiętnie w rozpalonéj wyobraźni lgnęły teraz usta jego do ust, którym niegdyś tylko na poły ich przyciśnięcie oddawał, lub ich wcale unikał! — Zdawało mu się iżby teraz chętnie cały zasób życia swojego oddał, gdyby tylko choć na chwilkę mógł uczuć na ustach swoich słodkie, wonne tych ust jéj tchnienie. — Przed kilką godzinami przybył on do Burgos i stanął w domku jakiejś staréj kobiety, która postrzegłszy po jego stroju iż był góralem — zwłaszcza że teraz zawieszenie broni między gerylasami a mieszkańcami miasta Burgos było stanęło — zapytała go, czyliby nie podjął się zawiezienia jéj chorego wnuka dziś nocą w góry. Młodzieniec rojąc najdziwaczniejsze plany uwiezienia córki senora, przystał nato chętnie i zaopatrzywszy się w széroki płaszcz, któryby dostatecznie dwie osoby mógł zakryć, pośpieszył ku pałacowi senora i stanął tam między tłumem pospólstwa.

„Być może,” — mówił daléj ów sąsiad w ciżbie, na którego ramieniu był się zatrzymał Karlos — „być może, żeś jeszcze dzisiaj nic nie jadł i głodem zmorzony jesteś. Oto tam dosyć strawy,” — rzekł wskazując na bramę pałacową — „a nikomu nie jest tam wstęp wzbroniony.”

»Nikomu?» powtórzył młodzian ciekawie.

„Nikomu;” potwierdził pierwszy, i w téjże saméj chwili wyśliznął mu się młodzian z pod boku i wszedł z innymi do środka.

W przedsionku zdybał się z samym senorem, lecz nachylając przed nim głowę w głęboki ukłon, minął go szczęśliwie niepostrzeżony. Najprzód udał się do dolnéj sali, która była napełniona tłumami gości, lecz téj, któréj on szukał, tam nie było; pośpieszył żywo do ogrodu, gdzie się liczne towarzystwo muzyką i tańcami zabawiało, lecz i tam jéj nie ujrzał. Wrócił na pokoje i wszedł do galeryi obrazów, lecz jego badawcze oko, jakkolwiek chciwie każde gościnne grono, każdy zakątek przenikało, nie mogło przecież nic odkryć. Nareszcie wszedł do salonu, w którym się największa część gości zebrała. Z wielką trudnością przecisnął się aż na sam górny koniec, gdzie nieco wolnego miejsca było. Tam pośrodku, na kosztownem poręczowém krześle, siedziała w bogatym lecz pojedyńczym strojn najpiękniejszego kształtu kobiéca postać z pochyloną cokolwiek w tył głową, przezco jéj łabędzia szyja nader wdzięcznym łukiem się zgięła. Była obrócona twarzą do jakiejś stojącéj poza sobą staréj matrony, z którą o czémś ważném prowadziła rozmowę. Młodzieńcowi dech w piersiach ustał. Wtém dał się uczuć jakiś ruch w pobliżu, jakgdyby chciano zrobić miejsce komuś nadchodzącemu. Młodzieniec ustąpił wraz z innymi, nie odwracając oczu z nadobnéj postaci, która niepojętym czarem do siebie go pociągała. W téjże chwili stanął przed nią senor, prowadząc młodego kawalera za rękę.

»Almeiro!» przemówił senor.

Na ten głos obróciła królowa uroczystości głowę, a młodzieniec ujrzał znowu słodkie lica towarzysza lat dziecięcych, opromienione teraz całym blaskiem przyboru i bogactwa. Senor przedstawił córce przyprowadzonego kawalera, który ująwszy jéj rękę, złożył hołd swój pocałunkiem. Widzący to z boku młodzian przyłożył mimowolnie rękę do szpady, lecz się powściągnął i cieśniej się w płaszcz owinął.

„Kto jest ten młody kawaler?” zapytał jednę z najbliższych osób najobojętniéj jak tylko udać był w stanie.

»Jestto przyszły małżonek senory.

Znowu ręka młodziana przylgnęła do szpady, lecz i tym razem jeszcze się wstrzymał.

Wtém senor poszepnął coś córce — powstała. Kawaler podał jéj ramię. Udali się razem przez bogato przybrany salon, i przechodząc pośrodkiem rozstępujących się za ich zbliżeniem gości, opuścili zgromadzenie. Młody góral szedł za niemi z wytężonym wzrokiem.

Z jakiemiżto uczuciami spoglądał on teraz na tę niebiańską postać — na te śnieżne, wdzięcznie zaokrąglone ramiona, na tę kibić wysmukłą? — na ten cudny kształt, na tę stopę, która raczéj dla ozdoby niż dla podpory utoczoną być się zdawała! — a to wszystko upiększone jeszcze wymysłami niewieściego przyboru! — Tysiączne dzikie, szalone postanowienia przelatywały mu przez myśl, gwałtowną wzniecane burzą, i zlały się wreszcie wszystkie w to jedno uczucie: zginąć w jéj oczach! — odkryć się przed nią — i zginąć!

Obrócił się na chwilę aby dojrzeć gdzie senor bawił. Ten zatrzymał się w tyle o kilka kroków i rozmawiał z przyjaciołmi. Potém udał się za córką do galeryi obrazów, dokąd i młodzian pośpieszył. Wkońcu wyszli wszyscy wraz do ogrodu, spotykając po drodze te same spojrzenia powinszowania i radości. W ogrodzie trwały wciąż jeszcze muzyka i tańce. Towarzysz Almeiry zaprowadził ją do pięknéj altanki i usiadł przy jéj boku. Młody góral zajął w pobliżu stanowisko naprzeciw altanki. Panująca w ogrodzie jasność nieprzeliczonych świateł okazywała tak wyraźnie każdy rys twarzy, jakgdyby śród dnia białego. Almeiry pełne, czarne oko jaśniało błogim urokim; — na jéj licach promieniła się radość! — zapomniała towarzysza swojéj młodości! — słuchała mile tego, z którym całe jéj życie miało odtąd upływać! — Czémże było życie — czém świat teraz dla niego — opuszczonego!

Wtem nadeszła owa matrona, którą już był postrzegł w salonie. Almeira wstała natychmiast i wyszła naprzeciw niéj, nim jeszcze do altanki zdążyła. Rzekły sobie coś z cicha. Poczém Almeira wróciła na dawne miejsce, a lica jéj zajaśniały jeszcze żywszą radością.

»Mówiły zapewne o jutrzejszém weselu!« pomyślał sobie i westchnął młodzian na stronie. „Jutro — zginęła dla mnie!"

Tu zagadał jéj towarzysz coś do niéj. Skłoniła się w znak zezwolenia. On powstał i wyszedł śpiesznie z altanki. Teraz była pora zbliżyć się do niéj. W oka mgnieniu stanął młodzian przed nią, z dłonią na rękojeści sztyletu. Miał właśnie wyrzec jéj imię, lecz nie było tego potrzeba. Poznała go mimo przebrania i krzyknęła półgłosem. W téjsamej jednak chwili przemogła wewnętrzne wzruszenie, i —

»Uciekaj w góry!« poszepnęła mu śpieszno. »Obaczym się tam jutro."

Młodzian osłupiał.

»Uciekaj!« powtórzyła. „Jestem twoją na wieki! — »Patrz, powraca! Uciekaj — jeżli mię kochasz."

Młodzian spojrzał ku stronie, w którą jego rywal był odszedł. Powracał teraz właśnie w towarzystwie senora, niosąc koszyk owoców. Młodzieniec rzucił jeszcze raz na nią wzrokiem, jakiego nigdy dotąd od niego nie otrzymała. I mógł też widzieć że ją do głębi duszy ten wzrok przeniknął. Odpowiedziała mu przyciśnieniem ręki do piersi. Młodzian wmieszał się pomiędzy tłumy i wymknął niepostrzeżony z ogrodu a następnie i z pałacu, rozburzony natłokiem uczuć, których nie mógł sobie sam wytłumaczyć, a które jednak były uniesieniem radości w porównaniu z owemi, jakich niedawno doznawał.

„Gdzież wasz wnuk?" zapytał żywo swéj gospodyni, powróciwszy do domu.

„Przybędzie o północy, do któréj jeszcze tylko godziny nie staje;" — odpowiedziała staruszka — „tymczasem możesz się czém posilić."

Usiadł do stołu i zabrał się do jedzenia z ochotą, jakiej od kilku dni już nie miał. Szanowna gospodyni nie żałowała przewodnikowi swojego wnuka. Po wieczerzy zapytał znów o godzinę. Nie stawało jeszcze pół godziny do oznaczonego czasu. Młodzieńca zbierał coraz żywszy niepokój.

„Lecz wiecież pewnie," — rzekł do staruszki — »iż wasz wnuk tu przybędzie?"

»Niezawodnie!« odpowiedziała.

Wreszcie wybiła północ na pobliskiéj kościelnéj wieży, a przy ostatniém uderzeniu dało się słyszeć zapukanie do drzwi. Młodzieniec pobiegł i otworzył je szybko. Dwa muły stały już na ulicy. Na jednym z nich siedział jego oczekiwany spółtowarzysz podróży. Młodzian wskoczył na drugiego i ruszyli w drogę. Gospodyni patrząc za niemi, życzyła im szczęścia.

Młodzieniec zajęty własnemi myślami, nie mówił przez całą noc ani słowa ze swoim towarzyszem. Duch jego bawił się nieustannie uroczym obrazem pięknéj córki senora, niepomny, iż zamiast co miał być przewodnikiem swojego towarzysza, puścił go bez troski naprzód, a sam jechał prawie niewiedząc dokąd. Po kilku godzinach stanęli w górach. Powiew rodzinnego powietrza ocucił go z zadumania. Właśnie dnieć zaczynało. Ujrzał iż był o kilka kroków od swego towarzysza. Podjechał więc ku niemu i zapytał go, w jaką okolicę chciałby być zaprowadzonym.

»Matko boska!« krzyknął towarzysz młodziana, wypuszczając z rąk cugle. Młodzieniec zerwał się na ten dobrze mu znany głos, zeskoczył w locie z muła, i uchwycił w objęcia piękną córkę senora, ubraną znowu po dawnemu, jako chłopak góralski. Znowu pierś młodziana uczuła dotknięcie téj piersi, którą tak często niegdyś przyciskał do siebie, chociaż nigdy z takiém jak teraz uczuciem; — znowu ich usta spoczęły jedne na drugich, lecz nigdy przedtém nie przylgnęły one tak namiętnie ku sobie jak tym razem!

Owa podeszła matrona w salonie i w ogrodzie, była przed laty mamką córki senora; — onato odtrzeźwiła Almeirę, gdy ta po owéj rozmowie z ojcem, omdlona na ziemię padła, — i wtedyto dowiedziała się dawna mamka o powodzie cierpień swojéj wychowanki. Czując iż przymuszanie do życzeń ojca zada jéj śmierć nieochybną, ułożyła ten plan ucieczki, postanowiwszy udać się za nią w góry i zakończyć dni swoje przy téj, którą jeszcze dzieckiem u swéj piersi karmiła.

»Jesteś więc moją!« zawołał w uniesieniu młodzieniec i wskoczył z pośpiechem na siodło — lecz w téjże chwili ozwał się niedaleki tętent koni za

niémi. Z trwogą obejrzeli się poza siebie — ścigano ich. Puścili muły cożywo do najskorszego biegu — lecz wnet ich dognano. Nadaremnie usiłował młodzieniec oprzeć się nieprzyjaciołom; rozbrojono go, związano i wraz z córką senora przyprowadzono do Burgos.

»Daruję mu życie,« — rzekł senor — »lecz każę ją w jego oczach zaślubić.«

Przywołano narzeczonego i księdza. Dwaj służący wprowadzili półnieżywą córkę senora. Kapłan rozpoczął obrządek, lecz żadne prośby ani namowy nie mogły skłonić dziewicy do odpowiadania na zapytanie księdza.

»Ja będę odpowiadał za nią!« rzekł senor.

»To zabójstwo!« krzyknął młodzieniec i silném natężeniem rozerwawszy powrozy, rzucił się ku nieszczęśliwéj kochance i przycisnął ją z szaloną namiętnością do piersi — taż uniesiona rozpaczą, przycisnęła go dziko wzajemnie.

»Rozłączyć ich!« zawołał senor iskrząc się z gniewu.

Służba pośpieszyła spełnić rozkazy, ale napróżno. Ramiona kochanków splotły się tak nierozłącznie z sobą, jak je tylko ostatnia walka gwałtownéj śmierci spaja.

»Zabić go!« krzyknął senor.

»Stójcie!« ozwał się rozkazujący głos gerylasa, który wpadł do pokoju. »Stójcie! To twój synowiec — a jam twoim bratem.« — —

Gerylas — jeżli go tak jeszcze nazwać się godzi — rozkochał się był za młodu namiętnie w córce pewnéj znakomitéj rodziny. Kochanka jego była przeznaczoną do klasztornego życia. Mimo to jednak okazała mu się wzajemną i uciekła z nim w góry, gdzie się razem na zawsze przed światem skryli. Nie mogąc być schwytani, zostali za karę wyklęci. Urodził im się synek, po którym młoda matka wkrótce umarła. Ojciec dla zapewnienia temuż synowi powrotu do jego ojczystych majętności, wykradł był maleńką córeczkę swojego brata, którą z różnych powodów aż do ostatnich czasów jako chłopca wychowywał. Śmierć syna senora, którego gerylas na próżno ocalić usiłował, a który po odkryciu swego nazwiska, doniesienie swemu ojcu o całym wypadku śmiertelną nakreślił ręką, nastręczyła pomyślną sposobność do wykonania długo przez gerylasa układanego planu. Udał się do Burgos ufny w swe bezpieczeństwo, które miał przez dwojaki stosunek z senorem: najprzód jako rodzony brat, a powtóre jako przechowawca jego córki zapewnione. Widzieliśmy w jaki sposób umiał uniknąć śmierci i umieścić się w domu brata. Późniéj ośmielony listem, który mu jego przybyły do Burgos syn był przywiózł, udał się niezwłocznie do Madrytu, wyjednał sobie z łatwością zupełne uwolnienie od ciężącego na nim wyroku, i przybył w sam czas na pomoc synowi i synowicy, którzy jeszcze tegoż samego dnia poślubieni zostali. —

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 25ty i zawiéra: 1) O nawozie z torfu. 2) O poprawieniu łąk. 3) Czy trenowanie (jarowanie) koni jest potrzebne? 4) Angielski proszek gorczyczny, z którego w każdéj chwili zrobić można bardzo smaczną musztardę. 5) Sposób oswobodzenia tranzetów od smrodu. 6) Wiadomości handlowe. 7) Uwiadomienie o groszku zimowym (*lathyrus cicera*). 8) Składka na powodzią dotkniętych mieszkańców.

Z Warszawy donoszą: Najważniejszém u nas zjawiskiem jest stowarzyszenie się akcyonaryjuszów, na wzór czeskich, do wydawania swoim kosztem pism polskich, aby i autorom zapewnić honoraryjum, i publiczności tańsze niż dotąd nabywanie książek. Złożono już znaczną sumę, i z tego funduszu drukują się u Strąbskiego: *a. Codex diplomaticus regni Poloniae*, obrobiony przez p. Helcla, wydanie ze wszech miar, tak ze względu naukowego, jako też akuratności dyplomatycznéj, dokładne. Jest już 5 arkuszów wydrukowanych. *b.* Anti-Trentowskiana, to jest krytyka pism Trentowskiego, przez J. I. Kraszewskiego. *c.* Gramatyka polska, przez Sierocińskiego — i inne pisma. Tym sposobem wyjdzie też kontynuacyja Obrazu bibliograficznego Jochera, którego szczegółowe materyje rozebrane są pomiędzy uczonych, tak iż w krótkim czasie całe okaże się dzieło. — Na tegoroczną wystawę przemysłu i sztuk pięknych drukuje Strąbski ozdobne wydanie Album Polskiego, mającego być zbiorem oryginalnych artykułów warszawskich literatów, najpiękniéj, jak być może, wydanych, dla pokazania publiczności, do jakiego stopnia doszła u nas sztuka drukarska. — Profesor Maciejowski wyjéżdża do Galicyi w celu naukowym; za powrotem rozpocznie druk swego dzieła: Pierwotne Dzieje Polski i Litwy. — Pan Muchanow, objąwszy teraz zarząd Oświecenia publicznego w Polsce, tworzy Towarzystwo archeograficzne, które ma drukować rękopismy dotyczące się historyi Polski i Rossyi.

Posłuchanie u cesarza Józefa II. Pewien zasuspendowany radzca oddał do rąk cesarza prośbę. Cesarz ją przeczytał i rzekł: »Wpan byłeś radzcą, i zostałeś oddalonym? Taki wprawdzie nateraz rozkaz wydałem, lecz postaram się oto, aby wszystkich przydatnych ludzi znowu do odpowiednich im zatrudnień użyto. Wpan służyłeś przy ***?« — »Tak jest, w. ces. mość; i pocieszam się tą nadzieją, iż zasługi mojego nieboszczyka dziada....« — »Nie mówmy o tém. Do zalecenia pańskiego potrzeba tylko jego własnych zasług. Czy jesteś wpan przede wszystkiem swojego ojczystego języka świadom?« — »W. ces. mość pozwoli — wszakżem się tu urodził i wychował.« — »Nie dosyć na tém. Jest wielu takich, a przecież nie umieją swojego rodowitego języka. Czyż wpan niemasz nic teraźniejszemu kancelaryjnemu stylowi do zarzucenia?« — »Bynajmniéj w. ces. mość; jestto starodawny, poważny *stilus curiae*.« — »Tak, tak... a mówisz wpan innémi językami?« — »Tak jest, w. ces. mość, mówię po francuzku i trochę po włosku.« — »I piszesz także w tych językach?« — »Nie, w. ces. mość.« — »Ukończyłeś wpan nauki?« — »Aż do *jus naturae*.« — »Nie daléj! I zrobiono go radzcą!? I jakimże czołem śmie ón teraz przychodzić do mnie z prośbą o pozostawienie go przy posadzie, do któréj na wszelkiem uzdolnieniu mu zbywa? Jakże ma ón dawać swoje zdanie w radzie, nie wiedząc nic zgoła o ustawach i prawach, przepisanych dla moich poddanych? O Boże, jakimżeto głowom było powierzone dobro obywateli państw moich!« — »Upraszam w. ces. mości....« — »Ale ponieważ to bardziéj cudza niż jego własna głupota i niesumienność zawiniła, iż mu tak długo stopień radzcy znieważać dozwolono, przeto robię go kancelistą. Staraj się tylko, abyś pisał czytelnie i poprawnie w językach, które posiadasz, gdyż inaczéj będziesz i na kancelistę nieprzydatnym.« — Innego razu przystąpił do cesarza licho odziany chłopek i prosił go o wsparcie, mówiąc: »iż mu się powodzi jak w niebie.« — »Kiedy tak,« odrzekł cesarz Józef; »więc nie potrzebujesz prosić o wsparcie.« —

»I owszem,« odrzekł chłopek; »wszak w. ces. mości wiadomo, że w niebie ani jedzą ani piją.« — Cesarz uśmiéchnąwszy się spełnił jego prośbę.

Nowe zjawiska na słońcu. Dyrektor królewskiego obserwatoryjum w Neapolu, p. Capocci, donosi o następnych zjawiskach, których on przy uważaniu plam słonecznych, najprzód 11go b. m. na słońcu dostrzegł. Około dziewiątej godziny zrana ujrzał on za pomocą dużego refraktora, iż najprzód jakieś okrągłe ciało, mające pół wielkości planety Merkuryjusza, a następnie drugie, mniejsze, mające 3'' 4''' średnicy, z niejaką szybkością przed tarczą słoneczną się przesunęło. Nie długo potém okazało się zwolna wiele małych kulek, rozmaitéj wielkości, z nierówną szybkością naprzód się posuwających. Szły one w kierunku linii prostéj, nie zgadzając się wszakże z ruchem obłoków, gdyż niektóre dążyły przeciw wiatru, inne zaś posuwały się pod kątami rozmaitej wielkości. Chociaż ich nigdy więcej jak 5 lub 6 naraz przed słoneczną tarczą widać nie było, naliczono przecież w ciągu jednej godziny 102 ciał takich. Przez mocniejsze skła okazało się, iż te przesuwające się ciała sferyczne znajdowały się w daleko mniejszéj odległości od ziemi, niż z początku mniemano, albowiem nierówne ich obwody wyraźnie widzieć było można. Często, gdy kilka ciał tych razem w kierunku linii prostéj obok siebie przechodziło, zdawało się, jakgdyby wtedy mniejsze od większych przyciągane były, ponieważ początkowy prosto-linijowy kierunek ciał mniejszych zmieniał się widocznie w bieg po linii krzywej. Dnia 11go maja po południu była liczba tych ciał już nieco mniejszą. Dnia 12go maja naliczono ich przy nieco mglistej pogodzie, w ogóle tylko 29. Dnia 13go przesunęło się znowu w przeciągu 5 minut 55 podobnych ciał przed słońcem. 14go maja, w godzinę przed zachodem słońca wyjaśniło się dżdżyste niebo, lecz nie dostrzeżono już żadnego podobnego zjawiska; jakoteż dnia 15go, któryto dzień był pogodny. Pan Capocci wnosi, iż to może posłużyć do potwierdzenia zdania pana Arago, które tenże przed 10cią laty był wyrzekł: iż teraz najmniejszéj nie podlega wątpliwości, »że jest w istocie pewna strefa, złożona z milijonów małych ciał, dotykająca swoją drogą tej części ekliptiki, jaką ziemia od 11go do 13go listopada odbywa. Jestto nowy świat planetarny, którego dotąd nieznano.« Od tychto ciał wywodzą panowie Arago i Capocci początek aerolitów i tak nazwanych gwiazd spadających.

Zbroje Czerkiesów. Wiadomo jest iż Czerkiesi są najdzielniejszymi jeźdźcami w świecie. Wystąpiwszy w zupełnym rynsztunku, wyglądają do podziwienia pięknie, gdyż wszystkie ich zbroje, a mianowicie siatka pancerzowa, są jaknajstaranniej polerowane, i kosztują nieraz przeszło 700 talarów. Ta pancerzowa siatka jest nadzwyczajnie ścisła, mocna, lekka i elastyczna, a leży obcisléj na ciele niż zwykły mundur. Do jakiego zaś stopnia pancerze te są ochronne, można powziąć z następnego zdarzenia: Jednego razu przy natarciu na rossyjski czworobok, postrzelono konia pod czerkieskim naczelnikiem, którego Rossyjanie oddawna już jako swego najzaciętszego wroga znali. Gdy kula w rumaka ugodziła, pędzili właśnie Czerkiesy na nieprzyjaciół i byli jeszcze o jakich 50 łokci od Rossyjan oddaleni. Raniony rumak uniósł jeźdźca przed sam szereg nieprzyjacielskich bagnetów i padłszy tam bez życia, rzucił Czerkiesa w pośrodek nieprzyjaciół. W oka mgnieniu uderzyło kilkanaście bagnetów w jeźdźca i podniosło go prawie w powietrze, lecz w tejże saméj chwili legło trzech najbliższych przeciwników z jego ręki, a zarazem wpadła także reszta Czerkiesów za naczelnikiem pomiędzy nieprzyjaciół, i rozbiwszy czworobok, prawie wszystkich w pień wycięła. Ów zaś przypadkowo przez zranionego konia pomiędzy wrogów uniesiony naczelnik, wyszedł dzięki swojemu pancerzowi zdrowo i bez najmniejszego zranienia, prócz kilku sińców i lekkiego zadraśnięcia na twarzy.

Kontrakty w dawnych czasach. Ciekawą rzeczą jest porównać wysokie ceny dóbr ziemskich w dzisiejszych czasach z nadzwyczajnie małą wartością onych przed wiekami. I tak — podług Raczyńskiego *Codex. dipl. Maj. Pol.* — sprzedał w roku 1231 Konrad książę mazowiecki biskupowi poznańskiemu wieś Sleszyno za 130 marków srebra. (Marka czyli grzywna wartała w owych czasach około 60 złot. pl. dzisiejszych.) W r. 1246 sprzedano wieś Grodnice w Wielkopolsce za 17 marków; w r. 1262, wieś Sodine z częścią Morawicy za 42 grzywien. — Paprocki w herbach rycerstwa polskiego, str. 71, powiada: »Teodor Cedro, wojewoda krakowski, kupił wieś Czyrycz, w któréj fundował klasztor za 100 grzywien srebra, na czém teraz (1586) jest wsi sześć, a to było w r. 1237.« — Ale najlepszy kontrakt zawarł tenże wojewoda krakowski ze swoim synowcem, u którego — »kupił wieś Rogoźnik za dwa woły, za sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skórek lisich.«

Żołnierz Kościuszkowski w Wiédniu. W domu inwalidów w Wiédniu żyje dawny towarzysz wójsk Kościuszkowskich, siedmdziesięciuletni staruszek, nazwiskiem Michałowski, rodem z Lubelskiego. Odprawiał on kampaniją w Żmudzkiém i Wilcńskiém pod dowództwem jenerał-majora Chlewińskiego, miał udział w wypadkach na Pohulance za Wilnem, które śmierć Szymona Kossakowskiego, brata znanego biskupa przyśpieszyły. Wiadomo jak w r. 1794 dnia 25go kwietnia zakończył jenerał Kossakowski, który się był obwołał »Hetmanem z woli narodu.« Przy krwawém wzięciu Pragi przez jenerała Suwarowa dostał się nasz inwalid w niewolę, zkąd uwolniony, wstąpił w służbę wójsk austryjackich. Teraz ozdobiony trzema honorowemi znakami, zostaje w stopniu wachmistrza w tymże domu inwalidów. Nader miły i czerstwy jeszcze staruszek nie mógł się posiąść z radości, gdy usłyszał kilku Polaków, mówiących po polsku przy uroczystém otworzeniu domu inwalidów w Wiedniu, roku zeszłego. Jakoż radość była obopólna.

Najnowszy przekład ody Horacego *»Beatus ille qui procul...«*:

Szczęśliwy człowiek co wolny od troski,
Niedba o wielkość i o czyny sławne,
Nie ma kamienic, procesów i wioski,
Lecz tylko w biurku ma listy zastawne.
Spokojnie żyjąc, niczém nie zmartwiony,
Dwa razy na rok wymienia kupony —
Gdyby się dawniej był ten system zjawił,
Byłby Horacy nasze listy sławił
I wołał: »Precz mi spekulacyje dawne!
Nie ma dziś szczęścia nad listy zastawne!«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.